Nr. 43 Kraków, środa 22 lutego 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa H. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.
70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h,
z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

O korupcyi poselskiej.

Że niektórzy posłowie w parlamentach ciągną materyalne ogromne zyski z swego mandatu, to jest od czasu istnienia parlamentu rzeczą pewną i dowiedzioną. Dość przypomnieć sprawę posłów Kamińskiego i Wolskiego, albo sprawę Walewskiego i innych.

Nigdy jednak tak masowo nie uprawiali polscy posłowie przeróżnych nieczystych procederów, jak czynią to obecnie, za „demokratycznych“ rządów w Kole.

Skąd to pochodzi? Dlaczego dzisiaj namnożyła się liczba posłów polskich, wyzyskujących mandat poselski w celu osiągnięcia brudnych, pieniężnych zysków?

Główną przyczyną jest przedewszystkiem pobłażliwość samego Koła polskiego wobec nieczystych sprawek swoich członków. A pobłażliwość ta płynie z tego, że nikt nie ma właściwie zabezpieczonej większości w solidarnem Kole. Każdy głos może tu zadecydować o większości; utrata kilku głosów doprowadza do upadku każdorazową większość.

Dlatego to narodowi demokraci połączyli się z księdzem Rublarzem i jego czterema posłami, dlatego konserwatyści przygarnęli się do ludowców, a ekscelencya Biliński został członkiem ludowcowej komisyi parlamentarnej.

Jeżeli się okaże, że Szajer jest zwykłym łupiskórą chłopskim, a Stohandel trudni się oszukańczemi dostawami maszyn, czy węgli, to obaj ci posłowie znajdą obronę najgorętszą u narodowych demokratów, którzy sobie mówią: — Cóż z tego, że to są dwaj brudasy, kiedy to dwa głosy — podpory naszej większości!

To samo z takimi posłami jak: Wiącek, Paduch i Fiedler. Narodowi demokraci nie mogą nagle utracić trzech głosów w Kole, bo by spadli liczebnie wobec ludowców. Muszą więc trzymać u siebie Stohandla, Szajera, Fiedlera, Wiącka i Paducha, muszą ich oczyszczać, łotrowstwa ich traktować swobodnie i wesoło, jako pomyłkę, lekkomyślność, zbytnią gorliwość itd.

Gdyby Koło było wolnym związkiem grup, mających zabezpieczoną swoją niezależność (jak jest u Czechów), wówczas każda grupa mogłaby czuwać nad czystością i uczciwością swoich członków. Gdyby złapano w niej oszusta, złodzieja, szantażystę, zbadanoby sprawę poważnie i napędzonoby parszywą owcę.

Dziś tego zrobić nikt nie chce i nie może, bo najpierw namnożyło się tych parszywych owiec za dużo, a wreszcie decyduje o wszystkiem chętka utrzymania lub zdobycia większości w Kole — jakby w małym parlamencie — a że ta większość opiera się na kilku kanaliach, ha — trudno! — pracuje się takim materyałem, jaki wybory wyrzuciły na brzeg...

To też prywatnie żaden przyzwoity poseł z Koła nie waha się nazwać Stohandla i Szajera odpowiednio, ale publicznie są to głosy w Kole potrzebne do pokonania „wroga wewnętrznego“: mniejszości Koła!

Koło polskie szarpie się i dusi w pętlicy solidarności — fałszywie pojętej — oddawna; teraz zaczyna tonąć w masowych brudach i to tonąć bez możności wydobycia się.

Udowodnicie, że Stohandel oszukiwał; to nic, to była lekkomyślność.

Podniesiecie skargę na dwie hyeny emigracyjne Szajera i Szpondra, nikt nie odpowie.

Złapią Stojałowskiego przy ściąganiu pieniędzy chłopskich z okazyi sprzedaży kart okrętowych — cisza. Udowodnią mu „oszustwo polityczne“ — milczenie.

Teraz złapali za rękę aż trzech: Paducha, Wiącka i Fiedlera — a już z Wiednia idą telegramy, że Koło ani myśli o tem obradować!...

Jak w „Talizmanie“ Fuldy tłum nie chce widzieć, że król jest — bez spodni, tak tłum Koła polskiego udaje, że wierzy w uczciwość Stohandlów, Szajerów itd., aż do Paducha i Fiedlera!

Ciężka to rola i trudne zadanie być dzisiaj członkiem Koła polskiego i uczciwym, honorowym człowiekiem, gdy co trzecia ręka, którą się na posiedzeniu ściska, jest aż tak bardzo brudna...

„Dreadnoughty“ za kłódki.

P. Petelenz, głosując w delegacyach za sprawieniem nowych „dreadnoghtów“ po 60 milionów koron za sztukę, zażądał jednak wzamian od rządu wojskowego „rekompensaty“ dla ludu.

Zgłosił mianowicie w wojskowej komisyi delegacyi austryackiej wniosek, żeby zarząd wojskowy, gdyby potrzebował przypadkiem kłódek, kłódki te kupował w Świątnikach...

Rezolucyę tę komisya delegacyjna uchwaliła.

Przyjedzie tedy p. Petelenz do Krakowa i powie swoim wyborcom:

— Patrzcie oto, co zrobiłem dla kraju! zapłacimy 312 milionów za „dreadnoghty“, ale za to wojskowość będzie kłódki kupowała w Świątnikach. Będzie wilk syty i koza cała: Austrya będzie mocarstwem morskiem, a i kraj się zbogaci! Ja to zdziałałem!

Wprawdzie nawet Świątniczanie więcej zapłacą podwyższonego na sprawienie „dreadnoughtów“ podatku, niż zarobią na tych paru kłódkach, które u nich wojskowość kupi (lub nie kupi), ale p. Petelenz stał się w jednej osobie admirałem konnej marynarki i zbawcą przemysłu krajowego...

Gdyby był przynajmniej wniósł, żeby „dreadnoughty“ dano zrobić w Świątnikach, ale — trudno — trzeba się zadowolnić bodaj kłódkami...

Dawniej przez dziesiątki lat żyli przedstawiciele Koła polskiego w delegacyach dostawami butów dla armii. Ratowali przemysł drobny, jak mogli. Skoro jednak obliczono, że na jednego majstra szewskiego wypadłoby $2^1/_2$ pary butów wojskowych, — trudno było w nieskończoność ratować przemysł krajowy butami. Więc zamiast butów zjawiły się kłódki świątnickie.

Znalazł się mąż genialny, który w ten sposób ratowanie przemysłu krajowego na nowe pchnął tory.

A imię jego Petelenz!...

Setna rocznica bankructwa finansowego Austryi.

D. 20 b. m. minęło sto lat od pierwszego, a nieostatniego bankructwa państwowego Austryi, zadekretowanego patentem cesarza Franciszka I. z 20 lutego 1811 r. Ponieważ stan finansów austryackich obecnie wskutek szału wielkomocarstwowego znowu zbliża się do katastrofy, warto przypatrzeć się przyczynom i następstwom ówczesnego bankructwa.

Bankructwo z r. 1811 było wyłącznem następstwem przedsięwzięć wojennych, prowadzonych od wstąpienia w r. 1740 na tron Maryi Teresy prawie bez przerwy do r. 1815. Do zenitu doszedł ten szał wojenny w latach 1792 do 1815, kiedy Austrya częścią sama, częścią w koalicyi z innemi państwami Europy urządzała wyprawy początkowo przeciw rzeczypospolitej, potem przeciw monarchii francuskiej. Zwycięska rewolucya francuska, która nietylko zagrażała absolutyzmowi w całej Europie, ale bezpośrednio podrażniła panującą w Austryi rodzinę przez wykonanie wyroku śmierci na Maryi Antoninie, żonie Ludwika XVI, a córce Maryi Teresy, wywołała szereg wojen, które potem zamieniły się w wojny obronne przeciw dążeniu Napoleona I. do utworzenia monarchii uniwersalnej kosztem starych dynastyj europejskich. Austrya w wojnach tych brała pierwszorzędny udział, a wszystkie kampanie — z wyjątkiem ostatniej, zakończonej bitwą pod Lipskiem i wywiezieniem Napoleona na wyspę Elbę — zakończyły się dla niej utratą przeszło jednej trzeciej części jej terytoryum i ogromnemi kontrybucyami w gotówce.

Z jednej strony musiała Austrya dla prowadzenia wojny utrzymywać wielką, jak na ówczesne stosunki ludnościowe i finansowe, armię, z drugiej strony musiała co kilka lat zaciągać setki milionów pożyczek na zapłacenie odszkodowania Napoleonowi; oba te czynniki złożyły się na to, że finanse państwa stanęły nad brzegiem przepaści. Stan ten najlepiej da się ocenić z faktu, że przeciętne dochody podatkowe wynosiły 100 milionów guldenów rocznie, zaś wydatki na armię samą około 400 milionów, a następstwem olbrzymich corocznych deficytów było zaciąganie coraz nowych pożyczek, a więcej jeszcze — fabrykowanie na wielką skalę pieniędzy papierowych bez żadnego pokrycia i bez żadnej kontroli. Ten drugi sposób radzenia sobie kwitł szczególnie od r. 1806, kiedy Austrya nie mogła już żadnej pożyczki otrzymać, kiedy nawet lasy i domeny państwowe były zastawione i kiedy poruszono nawet myśl — w Austryi ówczesnej rzecz nadzwyczajna — dania jako zastaw za pożyczkę dóbr kościelnych.

Nic dziwnego, że wobec takiej gospodarki banknoty zaczęły raptownie spadać w cenie. Doszło do tego, że w r. 1810 za 900 złr. w banknotach płacono tylko 100 złr. w srebrze, czyli że ażio wynosiło 800 procent. Wobec tej niepewności finansowej głównego środka obrotowego wszystkie stosunki finansowe, zarówno państwowe, jak i prywatne, uległy ogromnemu rozluźnieniu. Wszelka własność prywatna, która przed 100 laty była niemniejszą „świętością“, jak w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym, zawisła w powietrzu, gdyż ani kapitalista nie chciał pożyczać, ani dłużnik zobowiązań swych płacić. Państwo doszło do ostatniego stopnia rozprzężenia; nie było z czego opłacać procentów od długów, nie było pieniędzy na wypłatę pensyi urzędnikom.

Nareszcie zdecydowano się na radykalny środek: Dekretem cesarskim z 20 lutego 1911 r. zredukowano wartość banknotów będących w obiegu do jednej piątej wartości w ten sposób, że sumie obiegowej 1060 milionów guldenów nadano wartość 212 milionów, a stopę procentową od długów państwowych obniżono z 5 na $2^1/_2$ procent. Zarządzenie to odnosiło się nietylko do finansów państwa, ale i do prywatnych, tak, że długi prywatne zmniejszono o $^4/_5$ ich wysokości w ten sposób, że kto np. zaciągnął pożyczkę 1000 złr. w starych banknotach, miał zapłacić tylko 200 złr. w nowej walucie (tak zwanej Einlösungs-Währung). Rzecz jasna, że

Przedruk wzbroniony.

BRUNON KOSTECKI.

Szlakami buntu.

POWIEŚĆ.

68)

Wprost drzwi siedziała na głębokim fotelu czarno ubrana staruszka. Obok niej kręcił się sześcioletni chłopak, daremnie usiłując podnieść z ziemi ogromnego doga, rozciągniętego u nóg swej pani.

— Gaspada lewolucyonieli pliszli! — krzyczał dzieciak — wstawaj, ploklatyj, i kliczy „doloj cala!“... Ach, ty żandalmskoje otlodje!

Pies szczeknął niechętnie, nie podnosząc głowy, i uderzył ogonem po posadzce.

— Sasza, uspokój się — mitygowała staruszka — znów narobisz hałasu na cały dom. Proszę panów — dodała, zwracając się do przybyłych — bądźcie łaskawi usiąść, bardzo jestem rada. Zaraz podadzą kolacyę.

Witold uścisnął dłoń sędziwej kobiety. Siergiej, mimo protestu, schylił się do jej nóg i ze czcią ucałował kolana, poczem obaj usiedli za stołem.

— Cóż tam na mieście? — zaczęła znów gospodyni — mówią, że nigdzie nie można ustawić barykad, a Moskwa ginie i ginie! Och, kiedyż to się skończy!...

Pokryta gęstą siecią zmarszczek twarz mówiącej zadrżała nerwowo. W zagasłych oczach błysnęły dwie ciężkie łzy, które natychmiast otarła drżąca starcza dłoń.

— Babuszka placzet! — zawołał żałośnie mały Sasza — babuszka placzet, a ty, padlec, niczewo? Kliczy, a to ubju...

Tym razem pies powstał na przednie nogi i groźnie zaszczekał do wtóru Saszy, wrzeszczącego na całe gardło: „doloj cala!“

Mimo tej arcyzabawnej sceny Witold skrzywił się z niezadowoleniem. Krzyk dziecka napewno słychać było w korytarzu i cała kamienica wraz ze szpiclem „starszym dozorcą“ mogła mieć wyobrażenie o nastroju lokatorów, którzy pozwalali na podobne hałasy.

— Dosyć, Sasza, dosyć — prosiła staruszka, uśmiechając się słabo — ot, kotlet dla ciebie, a ten drugi dla twego przyjaciela... Bądź-że cicho, bo panowie rozgniewają się.

Sasza umilkł i podbiegłszy do stołu, wyrwał z rąk służącej dwa talerze, z których jeden postawił przed psem, a drugi przed sobą na dywanie. W najlepszej komitywie zaczęli jeść kotlety, nie próbując wszczynać na nowo antycarskiej demonstracyi.

— Łotysze dzielnie się trzymają — mówił Witold — ale też graf von Siwers pływa we krwi. U nas w Polsce dwie gubernie powstały, prawie zupełnie bez broni. Myśmy jeszcze nie gotowi, mamy bodaj czy nie najcięższą pracę. Dusimy się wprost wśród tłumów wojska i policyi — trzeba przedtem oczyścić trochę powietrze, sterroryzować władze do ostatecznych granic. W każdym razie nie zostaniemy w tyle za Rosyą. Jeśli konieczność wymagać będzie — nie wyjedzie z naszego kraju ani jeden żołnierz na pomoc rządowi w innych częściach państwa. Niech pani się pocieszy, rząd nie przetrzyma rewolucyi, choć może być wielokrotnie jeszcze zwycięzcą.

— Polska, Polska... — szeptała w zadumie gospodyni. — Znałam tylko jednego Polaka, Waryńskiego. Ci wszyscy tutejsi Polacy, z którymi mam jakie takie stosunki towarzyskie — nie są wcale podobni do niego. Handlarze, spekulanci, patryoci w języku, korzący się przed cieniem władzy. Kilku tylko młodych studentów burzy się, ale to dzieci prawie. Za to wasi robotnicy stanowią podobno doskonały materyał rewolucyjny. Nie znam ich. Polska..., zdawałoby się, że będzie najstraszliwszym wrogiem rządu za tyle krzywd i najlepszym sojusznikiem naszego ludu. Zdawałoby się, że powstaną wszyscy z żonami i dziećmi na bój, jak Hiszpanie przeciw Napoleonowi. A oto powstali tylko ci, którzy dawnych krzywd nie mogą pamiętać. Cała wasza inteligencya bezsilnie jęczy, jak żydzi, i nie ma siły, czy chęci pomódz robotnikom. Nie macie nawet takiego odłamu społeczeństwa, jak nasi konstytucyonaliści, a przynajmniej panuje u was nad wszystkiem wroga Rosyanom i bojąca się ich jak ognia — partya tak zwanych „patryotów“...

— Nie nad wszystkim panuje! — gorąco przerwał Witold, — wszak mieliście dowody. „Patryoci“ całą siłą opierali się wszelkim strejkom i demonstracyom, wołali nawet policyi przeciw nam, a przecież Warszawa, Łódź, Zagłębie i zresztą prawie wszystkie miasta w kraju zrobiły swoje. Prawda, nasza inteligencya w ogromnej większości jest reakcyjną i potrafi tylko śpiewać, jeśli n. b. pozwolą na to władze, albo plugawić rewolucyę. Ale lud nasz stoi wyżej od waszego. Bunt polski jest tylko ludowy i obok żywiołowości posiada głębokie zrozumienie swych celów, — czego niema nawet wśród zorganizowanych mas w Rosyi.

Staruszka jakby odmłodniała i z wielką żywością zaczęła bronić rosyjskich robotników. Siergiej milczał, przenosząc kolejno posępny wzrok na twarze mówiących. Dyskusya trwała dość długo; przerwał ją dopiero dzwon ściennego zegaru, bijący zwolna jedenastą godzinę. Goście powstali i pożegnawszy się z gospodynią odeszli do swego pokoju.

Pokój ów, przeznaczony dla „fachowych“ rewolucyonistów, był prawdziwym symbolem urągania wszelkim zasadom konspiracyi. Na ścianach wisiały liczne rysunki i obrazy treści rewolucyjnej, portrety Bakunina, Blanqui'ego i innych, na stole i eleganckich etażerkach leżały całe stosy wydawnictw S. R., gilzy ładunków browninga, przybory do czyszczenia broni i t. p. Witold obrzucił niechętnym wzrokiem dekoracye i rzekł siadając na fotelu.

— Ot, wasze spiski! Ciekawym, kto tu mieszkał: smarkacze czy ludzie dojrzali?

(Ciąg dalszy nastąpi).

zarządzenie to wywołało najokropniejsze skutki: państwo na długie lata straciło kredyt, a prywatni potracili majątki i przez długie lata każdy strzegł się przed robieniem nowych interesów.

Swoją drogą — nawet to bankructwo finansów państwowych nie uleczyło. Pozbyto się wprawdzie chwilowo największych kłopotów, ale system niekontrolowanej gospodarki, którego głównem znamieniem była prasa wytłaczająca banknoty, pozostał nadal. Gospodarowano tak dalej, aby po upływie 50 lat ogłosić drugie bankructwo. Teraz gospodaruje się wprawdzie pod kontrolą, ale również bez poczucia odpowiedzialności i bez liczenia się z siłami ludności.

Powrót Rosyi do Azyi.

Gdy w listopadzie z. r. nowy rosyjski minister spraw zagranicznych Sazonow złożył swą wizytę wstępną w Poczdamie, zaczęła prasa francuska i angielska zastanawiać się, co mogło być tematem układów między Sazonowem a niemieckimi dyplomatami. Nikt naturalnie nie dawał wiary zapewnieniom urzędowym, że układano się tylko o kolej bagdadzką, że Rosya i Niemcy porozumiały się o rozgraniczenie swych wpływów w Turcyi azyatyckiej i w Persyi. Wyjaśnienie to nie znalazło wiary we Francyi, gdzie wskazywano na równoczesne prawie wycofanie wojsk rosyjskich od granicy niemiecko-austryackiej; nie wierzono mu też w Anglii, gdzie powoływano się na istniejącą od 3 lat specyalną umowę z Rosyą odnośnie do Persyi. Także w delegacyi austryackiej poruszono zjazd poczdamski i tu hr. Aehrenthal wyjaśniał, że Austro-Węgry mogą z umowy rosyjsko-niemieckiej tylko być zadowolone, gdyż kładzie ona kres rywalizacyi obu państw na terenie tureckim, gdzie Austrya ma — jak wiadomo — tylko pokojowe interesy.

Minęły zaledwie 3 miesiące, a pokazało się, że zjazd poczdamski miał zupełnie inne tendencye, aniżeli urzędownie podawano. Pokazało się, że dyplomacyi niemieckiej udało się — podobnie jak przed wojną rosyjsko-japońską — odwrócić uwagę Rosyi od spraw europejskich, a skierować ją napowrót ku Azyi. Dążenie to rządu niemieckiego jest łatwo zrozumiałe, ileże zatrudnienie Rosyi w Azyi wyklucza ją od czynnej polityki w Europie, a tem samem daje Niemcom wolną rękę wobec Francyi i Anglii. Dążenie to Niemiec poparte zostało umową rosyjsko japońską, która zabezpiecza Rosyę przed niespodziankami w Mandżuryi, rozwiązując jej ręce wobec Chin. I skutki tej umowy oraz zabiegów dyplomacyi niemieckiej już się okazały.

Przed kilku dniami Rosya wystosowała do rządu chińskiego ultimatum domagające się ścisłego przestrzegania umowy handlowej z r. 1881, grożąc w przeciwnym razie militarną okupacyą prowincyi chińskiej Kuldży (na granicy rosyjskiego Turkiestanu i chińskiej Mongolii). Umowa ta, zawarta w czasie największego osłabienia Chin, dawała Rosyi nieograniczone prawa handlowe w Mongolii, które ona wyzyskiwała ze znaną bezceremonialnością dla osiągnięcia korzyści politycznych. Rosya osadzała gęsto w Mongolii swych konsulów, dodawała im kozaków jako rzekome „straże" i dokonywała „pokojowego" podbicia tego kraju.

Gdyby nie były nastąpiły znane wypadki (wojna chińsko-japońska, powstanie bokserów, wojna japońsko-rosyjska), Rosya byłaby dziś już w posiadaniu Mongolii, jak później zawładnęła Mandżuryą. Stosunki jednak teraz są zupełnie inne: Rosya wyszła z ostatniej wojny z ogromną utratą swego znaczenia, Chiny pod wpływem ruchu konstytucyjnego zaczynają się odradzać, a następstwem tego jest, że zaczęły przeszkadzać planom rosyjskim w Mongolii, a jeszcze więcej — Rosya zaczęła się obawiać, że Chiny po wygaśnięciu umowy z r. 1881 (w sierpniu b. r.) nie będą skłonne do odnowienia jej pod dotychczasowymi upokarzającymi warunkami.

Z tej obawy wynikła nagła groźba okupacyi Kuldży, którą wszędzie — szczególnie w Paryżu, Londynie i Waszyngtonie — przyjęto z wielką niechęcią, widząc w niej z jednej strony usiłowanie do ograniczenia polityki „wolnych drzwi", a z drugiej strony powtórzenie się ekspanzyi rosyjskiej w Azyi środkowej i wschodniej. Ekspanzya ta nietylko musiałaby zaszkodzić interesom handlowym Anglii i Ameryki, ale byłaby przeszkodą w odrodzeniu się Chin, na którem państwa zachodnio-europejskie i Ameryka budują swe wielkie plany zaborczości handlowej.

O ile jednak państwa te nie występują czynnie przeciw groźbom rosyjskim, o tyle Chiny przyjmują je z zupełną obojętnością, nie okazując wcale strachu. Czy jest to objawem słabości, czy pewności siebie, trudno osądzić; zdaje się jednak, że Chiny lekceważą sobie groźby rosyjskie, licząc na to, że interesowane państwa nie dopuszczą do obsadzenia części ich terytoryum, z czego mógłby wyniknąć konflikt ogólno-światowy.

Dla Austro-Węgier nowa faza polityki rosyjskiej w Azyi mogłaby być pożądaną ze względu na to, że Rosya tam zaangażowana, przestałaby być w Europie groźną.

* * *

Paryż. W sprawie konfliktu rosyjsko-chińskiego donosi „Petit Parisien", że Japonia zawiadomiła interesowane mocarstwa, że udzieliła Chinom rady, by nie obstawały przy polityce, mogącej narazić na szwank pokój w Azyi.

Londyn. „Morning Post" donosi z Szangaju: Wicekról Szeczwan donosi telegraficznie, że **rosyjskie wojska wkroczyły do Tybetu.** Chiński rezydent w Lhassie depeszuje, że **także angielskie wojska wkroczyły do kraju.**

Bierny opór urzędników w Tryeście.

Tryest. Położenie wywołane biernym oporem urzędników jest niezmienionem. Wiadomość dzienników, jakoby personal kolei południowej przyłączył się do ruchu, jest nieprawdziwą.

Z powodu onegdajszego święta i mniejszego ruchu można było załatwić zaległości w wysyłce towarów. Na kolei państwowej odeszły wszystkie pociągi, chociaż niektóre z kilkogodzinnem opóźnieniem. Bierny opór trwa dalej.

Rozniesienie listów o godz. 5 po południu nastąpiło z 55 minutowem opóźnieniem. Ruch pakunkowy nie ma zaległości. Największe opóźnienie telegramu wynosiło w poniedziałek $2^1/_2$ godziny.

Wczoraj rano oddziaływanie biernego oporu przedstawiało się, jak następuje: Pierwszą pocztę listową doręczono o 25 minut później. Dostarczenie pakunków odbyło się normalnie. W niedzielę w nocy służba była normalną i nie było potrzeby otwierać biur w godzinach popołudniowych. Ruch telegraficzny, w niedzielę zwykle szczuplejszy, odbył się normalnie. Pocztę dla pociągów w niedzielę załatwiono na czas.

Apel kolei do kupców.

Tryest. Tutejsza dyrekcya kolei państwowych ogłasza komunikat, w którym ze względu na obecne trudne stosunki komunikacyjne, spowodowane rezystencyą personalu kolei państwowej, apeluje do świata handlowego o poparcie starań w celu zapobieżenia zastojowi w różnych gałęziach służby kolejowej. Między innemi prosi komunikat odbiorców towarów, aby towary te przez własną służbę wprost z wagonów odbierali. Komunikat zawiera dalej wskazówki, w jaki sposób przy nadawaniu towarów zapobiegać zwracaniu przesyłek przez urzędników.

Żale świata handlowego.

Berno morawskie. Izba handlowo przemysłowa postanowiła wystosować petycyę do prezydyum Rady ministrów, ministerstwa handlu i spraw wewnętrznych, która wskaże na szkody, wynikające z biernego oporu w Tryeście. Petycya ma wyrazić ubolewanie, że urzędnicy państwowi w Tryeście w taki sposób chcą uzyskać spełnienie żądań i wezwać rząd, aby poczynił kroki celem wstrzymania biernego oporu w Tryeście.

Masowe ustąpienie profesorów uniwersyteckich w Moskwie.

Z Moskwy nadchodzą wieści, iż w związku z gwałtami, dokonanymi przez rząd, po udzieleniu dymisyi rektorowi Manuiłowowi, prorektorowi Minakowowi, oraz pomocnikowi rektora Mensbirowi — już 38 profesorów i docentów podało się do dymisyi. Cały gmach uniwersytetu, jak donoszą pod datą piątkową, otoczony i zapełniony jest policyą. Profesor Biernacki skwalifikował to, co się teraz dzieje, jako pogrom uniwersytetu moskiewskiego.

Moskwa. 130 studentów tutejszego uniwersytetu uwięziono, 55 wydalono z miasta.

Duma wobec strejków studenckich.

Petersburg. Duma odrzuciła interpelacyę kadetów w sprawie strejku studenckiego 160 głosami przeciw 109.

Koncesye szynkarskie a wybory do krakowskiej Rady miejskiej.

W grudniu 1910 r. uchwaliła krakowska Rada miejska w dzielnicach przyłączonych nadać 59 koncesyj szynkarskich. Mimo licznych głosów protestu przeciw rozpajaniu ludności większość Rady stanęła na stanowisku, podyktowanem przez posła dra Grossa, iż w interesie dziesiątek rodzin szynkarskich należy utrzymać dotychczasowy stan posiadania koncesyj szynkarskich w dzielnicach przyłączonych.

Z dniem 1 stycznia 1911 r. wygasło prawo propinacyjne. W całym kraju, z wyjątkiem W. Krakowa, wydano koncesye. Dotychczas zaś nie wydano w dzielnicach przyłączonych do W. Krakowa żadnej koncesyi. Kilka razy zbierała się komisya dla przemysłów koncesyonowanych, zawsze jednak kończyło się na niczem. Na pierwszem posiedzeniu komisyi wydali radcowie dzielnicowi opinię. Drugie podobno rozbiło się o głosowanie; jedni żądali tajnego głosowania, drudzy jawnego (?!) i t. d. Aż wreszcie w ostatnich dniach powiedziano szynkarzom, iż koncesye będą wydawane dopiero po odbytych wyborach do Rady miejskiej z dzielnic przyłączonych.

Zdaje się, że p. Leo zamyśla użyć szynkarzy jako hyen wyborczych przy zbliżających się wyborach, by z ich pomocą w dzielnicach przyłączonych przeforsować kandydatów magistrackich. Dla zachcianek wyborczych p. prezydenta 60 rodzin pozostaje już przez dwa miesiące w niepewności o jutro.

Zapytujemy p. prezydenta, czy wolno bez uprawnienia wykonywać przemysł szynkarski (!) i co zamierza uczynić, by nareszcie tej szynkarsko-wyborczej polityce koniec położyć?

Nie można przy tej sposobności pominąć charakterystycznego faktu, jakie wpływy działają przy nadawaniu koncesyj szynkarskich. W Łobzowie mają być nadane według uchwały Rady miejskiej 2 koncesye szynkarskie. Podania wnieśli dwaj szynkarze łobzowscy Finger i Lipmann, a nadto radca miejski z Łobzowa p. Lazar, właściciel realności i składu piwa. I oto podobno według opinii mają otrzymać koncesye Finger i radca Lazar, który równocześnie zasiada w komisyi dla przemysłów koncesyonowanych. Lipmanna zaś biedaka, ojca siedmiorga dzieci, ma się pozbawić chleba!

Szkoda, że wszyscy radcy z dzielnic przyłączonych nie podali się o koncesye, gdyż łatwiejszem byłoby nadanie koncesyj w tych dzielnicach, nie trzebaby może czekać na wybory!

KRONIKA.

Kraków, 21 lutego.

Nowiny krakowskie.

Wisła przybierała wczoraj przez cały dzień z powodu silnego przypływu wód górskich. O godzinie 3 po południu woda podniosła się o 1 80 m. ponad zero, zaś o godz. 10 wieczór stan wynosił już 1·87 m., czyli że stan jest o przeszło 3 metry wyższy od normalnego. Na falach płynęły olbrzymie kry i drzewa. W okolicy Krakowa, gdzie Wisła płynie wśród niskich brzegów, woda już wystąpiła i zalała pola. Także Rudawa zaczęła się podnosić, ponieważ z powodu wysokiego stanu wody na Wiśle nie miała wolnego odpływu.

Dla zapobieżenia niespodziankom zaczęto wczoraj robić przygotowania powodziowe. Straż pożarna przygotowuje łodzie ratunkowe, szczególnie wzdłuż Rudawy, gdzie woda dochodzi już do piwnic.

Dziś rano przyszedł z Oświęcima telegram, że woda na Wiśle opada. Wobec tego niebezpieczeństwo powodzi na razie minęło.

Zawalenie się mostu. Od firmy L. Zieleniewski, Towarzystwo akcyjne, otrzymujemy następujące wyjaśnienia:

„Runięcie części żelaznej konstrukcyi trzeciego mostu na Wiśle, żywo publicznie omawiane, daje powód do wielu mylnych twierdzeń i pogłosek, prosimy zatem najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie w łamach dziennika kilku słów, stwierdzających krótko istotny stan rzeczy.

Przyczynę katastrofy należy odnieść wyłącznie do nieobliczalnych i zupełnie wyjątkowych warunków atmosferycznych tegorocznej zimy. Po łagodnej temperaturze grudnia i stycznia nastąpiły nagle w dniach 13 i 14 lutego mrozy, powyżej 20^0 C. Wisła stanęła zatem w połowie lutego, co nie zdarzyło się już od długiego lat szeregu. Nigdy zaś jeszcze za ludzkiej pamięci nie było wypadku, aby lody ruszyły już w kilka dni po zamarznięciu — okres topnienia trwał zawsze najmniej trzy tygodnie.

Nie możemy tutaj pozostawić bez odpowiedzi czynionego nam w niektórych dziennikach zarzutu, że porozstawianie konstrukcyi mostowej jest nieodpowiednie. W naszym klimacie regułą, na doświadczeniu opartą, jest unikanie przy budowie mostów dwu tylko okresów w roku.

Pierwszym jest okres letnich t. zw. „świętojańskich" powodzi, drugim okres wiosenny, zaczynający się w drugiej połowie marca. Skutkiem tego duże objekty mostowe — zaczęte z końcem lipca — montują się zawsze przez znaczną część zimowych miesięcy.

Bezpośrednią przyczyną onegdajszej katastrofy nie był napór kry, która ani zbyt grubą, ani twardą nie była i której niewątpliwie oparłyby się były odpowiednio przez nas zabezpieczone rusztowania; rusztowanie rozbiły dwa ciężko ładowne galary, które rzucone nagle spiętrzoną wodą i wichrem, wiejącym w kierunku prądu, olbrzymim ciężarem zgruchotały rusztowanie i wszelkie ochronne urządzenia.

Inżynierowie pan Adolf Schneider, kierownik budowy mostu, i pan Józef Chudoba, naczelny inżynier naszej mostowni, niestrudzenie dniem i nocą czuwali nad zarządzeniem wszystkiego, co mogło przyczynić się do utrzymania mostu. Ich czujności i przezorności zawdzięczać należy, że nikt z ludzi pracujących na moście nie zginął w czasie katastrofy.

Nie mogąc z natury rzeczy szczegółowo tutaj opisywać całego sposobu ustawiania konstrukcyi, ani uzasadniać fachowo jakich i dlaczego użyliśmy środków zabezpieczających, ograniczymy się na stwierdzeniu, że:

1) Rusztowanie mostu, wykonane z uwzględnieniem wszelkich wymogów władzy nadzorującej, odpowiadało niewątpliwie celowi swojemu.

2) Wypadek spowodowany został wyjątkową, przewidzieć się nie dającą, zmiennością stosunków atmosferycznych, a w szczególności uderzeniem o most dwu ciężko ładownych, prądem i wichrem niesionych galarów.

3) Ze strony naszej, jak również władzy nadzorującej, zrobiono wszystko, co odpowiada rozsądnym wymaganiom, aby katastrofie zapobiedz, względnie, aby uprzedzić wszelkie przewidzieć się dające i stosunkom zwykłym odpowiednie niebezpieczeństwa, grożące budowom wodnym w zimowej porze roku.

Co do kwestyi szkód materyalnych nie można ich na razie oznaczyć nawet w przybliżeniu. Wszystko zależy od tego, czy, a raczej w jakim stanie uda się wyjąć z wody pogrążone w nurtach części konstrukcyi. — Oczywiście dołożymy wszelkich starań, by opóźnienie w robotach było jak najmniejsze".

Minister kolei Głąbiński przybędzie do Krakowa w środę po południu na inspekcyę tutejszych zakładów i urządzeń kolejowych. W środę od godz. 4 do 6 po południu minister będzie udzielał posłuchań w gmachu dyrekcyi kolei państwowych przy placu Matejki.

O dzierżawę teatru miejskiego. Wczoraj odbyło się posiedzenie połączonych sekcyi prawniczej i szkolnej wraz z komisyą teatralną, na którem uchwalono rozpisać konkurs na dzierżawę teatru, gdyż umowa z p. Solskim kończy się 31 sierpnia b. r. Dzierżawa ma być rozpisaną na 4 lata z tem, że z końcem trzeciego roku Rada miasta ma prawo wypowiedzenia kontraktu. Gdyby z tego prawa nie zrobiła użytku, umowę uważa się za przedłużoną na dalsze 2 lata, a po 6 latach umowa gaśnie bez potrzeby wypowiedzenia.

„Powszechne Towarzystwo budowy tanich domów mieszkalnych" odbyło nadzwyczajne walne zgromadzenie we czwartek 16 b. m. w sali Czytelni ludowej w realnościach towarzystwa przy ulicy Gazowej.

Imieniem zarządu powitał zgromadzonych dr Meisels a skonstatowawszy, że walne zgromadzenie zostało należycie zwołane i ogłoszone, tudzież że obecną jest wymagana § 32 do ważności zmiany statutu $^1/_{15}$ część ogólnej liczby członków — podniósł na wstępie zasługi posła dra Grossa, za którego inicyatywą i usilnem staraniem przyszła do skutku ustawa o utworzeniu funduszu opieki mieszkaniowej. Imieniem wydziału towarzystwa wyraził mu też za tak skuteczną działalność gorące podziękowanie, co zebrani przyjęli oklaskami.

Następnie przedstawił, że celem nadzwyczajnego zgromadzenia jest zastosowanie statutu do wymagań ustawy o funduszu mieszkaniowym.

Towarzystwo przystępuje obecnie do budowy 3 domów przy ulicy Koletek i już wniesionem zostało podanie o udzielenie pożyczki z funduszu mieszkaniowego w wysokości 90% kosztów budowy. Ażeby tę pożyczkę uzyskać, należy właśnie zastosować się do wymagań ustawy i w tym celu zmienić § 58 statutu, wedle którego w razie rozwiązania, majątek towarzystwa ma być podzielony między członków, podczas gdy ustawa wymaga, aby w razie rozwiązania majątek był przeznaczony na cele użyteczności publicznej.

Następnie uchwalono jednomyślnie zmianę § 58, który ma obecnie brzmieć jak następuje:

§ 58. W razie rozwiązania towarzystwa członkowie otrzymują tylko swoje rzeczywiście wpłacone udziały, ewentualna reszta ma-

jątku stowarzyszenia ma być użytą na cele użyteczności publicznej, zgodnie z przepisem § 12 ustawy z 22 grudnia 1910 roku, Nr. 492 Dz. p. p. o utworzeniu funduszu opieki mieszkaniowej.

W „Ognisku“ drukarzy (Rynek gł. l. 12, III p.) odbędzie się w sobotę dnia 25 b. m. dla członków i ich rodzin wieczór taneczny. Początek o godz. 9 wieczór, koniec o godz. 6 rano. Kostymy dozwolone i pożądane. Dwie nagrody dla kostyumów: dla damskiego i męskiego. Wstęp dozwolony tylko za zaproszeniami do godz. 12 w nocy. Pojedyńczy bilet wstępu K 1·20, familijny K 2·50 (na 3 osoby).

Skandaliczne stosunki panują w bursie akademickiej przy ul. Garncarskiej. Mimo niedawnych mrozów i zimna wcale nie opalano pokojów, gdyż oszczędza się węgiel dla 6 pokoi seniora bursy, który przytem jest profesorem uniwersytetu! Akademicy, owinięci w płaszcze, jako tako mogli znieść zimno, ale cóż mówić o malcach z gimnazyum, również mieszkających w bursie? Takich przecież porządków niema nawet w koszarniach. W stosunki te powinny wglądnąć czynniki kompetentne, gdyż w przeciwnym razie napiszemy o tem obszernie.

Aresztowanie uciekiniera. Wczoraj na Wolnicy aresztowano Józefa Klocka, jednego z aresztantów zbiegłych w niedzielę z więzienia św. Michała.

— **W „Promieniu“** (Senacka 6) w czwartek 23 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się poufne zebranie członków z następującym porządkiem dziennym: 1) Referat kol. Lubodzieckiego pod tytułem: „Stosunki polityczno-społeczne na Śląsku“. 2) Towarzyskie zebranie.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Wtorek: „Książę małżonek“.

Środa: „Złoty wiek rycerstwa“ (popularne).

— **Repertuar teatru ludowego.**

Wtorek: „Krowoderskie zuchy“.

Środa: „Pod gwiaździstą banderą“ (na benefis p. W. Wandycza).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem, Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) we środę o godzinie 7 wieczorem: dr Grzywa-Dąbrowski: „Z psychologii porównawczej“.

Nowiny lwowskie.

Miłe stosunki redakcyjne. P. Grzegorz Glass (Avanti) ogłasza w „Kuryerze lwowskim“ list, w którym zawiadamia, że wystąpił z redakcyi „Gazety wieczornej“. Zniewoliło mnie do wystąpienia — pisze p. Glass — oświadczenie naczelnego redaktora p. Rogera Battaglii, iż kaptując sobie obecnie głosy wyborcze do Rady miejskiej, nie może pozwolić na nie pochlebne recenzye o grze niektórych aktorów lwowskich, którzy są wyborcami (70 głosów!)“.

Teść mordercą zięcia. W niedzielę przed południem w domu w Zamarstynowie przy ul. Lwowskiej przyszło do kłótni między Piotrem Stefańczukiem a jego zięciem stolarzem Bałtarowiczem, w ciągu której Stefańczuk sztyletem z laski zadał zięciowi śmiertelną ranę w serce, a potem poderżnął mu gardło brzytwą. Po dokonaniu morderstwa Stefańczuk uciekł, ale żandarmerya przytrzymała go w okolicznych lasach. Twierdzi on, że ranę brzytwą Bałtarowicz sam sobie zadał, on zaś zranił go tylko sztyletem. Aresztowano też żonę Stefańczuka pod zarzutem, że działała w zmowie z mężem.

Dwa samobójstwa popełniono w niedzielę we Lwowie. W hotelu „Orient“ przy ul. Kazimierzowskiej Paweł Stadnik z Tarnopola zaczadził się węglem, który sam kupił i zapalił nim w piecu. Na cmentarzu łyczakowskim, niedaleko pomnika Ordona, zastrzelił się młody człowiek nieznanego nazwiska. Ze znalezionych przy nim listów wynika, że powodem była miłość.

Dzieciobójstwo. Służąca Julia Diaków, zamieszkała przy ul. Balonowej, udusiła ubiegłej nocy swoje nowonarodzone dziecko, a zwłoki ukryła w słomie w sienniku. Zbrodnię wykryto; zwłoki noworodka odstawiono do instytutu medycyny sądowej, matkę zaś odwieziono do kliniki położniczej.

Z kraju.

Kacyk prowincyonalny. Z Jarosławia piszą nam: Starosta Rawski rozwinął w ostatnich czasach silną akcyę antysocyalistyczną, chcąc odrazu zgnieść życie partyjne. Jego sposób walki przenosi nas myślą do jarosławskiej gubernii w Rosyi, gdzie moglibyśmy go sobie zupełnie śmiało wyobrazić na stolcu gubernatorskim, jak świadczy o tem następujący wypadek:

Dnia 11 b. m. odbył się wieczór z tańcami w sali „Gwiazdy“, który urządzili handlowcy, należący do stowarzyszenia „Ivri“. O pozwolenie grania muzyce wojskowej odniósł się komitet wieczorku do komendy, która dopiero po 3 tygodniach w ostatniej chwili, rano dnia 11 lutego, odmówiła na wyraźne życzenie starostwa uczestniczenia tak muzyce wojskowej, jak i całej załodze. Jako powód zakazu podniósł starosta socyalistyczną, „wrogą rządowi“, działalność prezesa stowarzyszenia „Ivri“ p. dra Hendla, mimo iż magistrat poświadczył, że stowarzyszenie „Ivri“ jest czysto zawodowe i nic w kierunku propagandy socyalistycznej nie czyni.

Starosta Rawski przekracza miarę w kacykostwie, a rządy jego stają się nie do zniesienia.

Z Tarnowa otrzymujemy następujące sprostowanie: Upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie niniejszego sprostowania w myśl § 19 ust. pr. na artykuł „Wyzyskiwacz cudzej pracy“. Nieprawdą jest jakobym wyzyskiwał w niesłychany sposób pracę zajętych u mnie techników, albowiem pomocnicy kancelaryjni, którzy mają zaledwie kilka klas szkoły średniej, albo nawet i tych nie posiadają, nie są technikami. Nieprawdą jest jakobym tymże zatrzymywał instrumenta miernicze, gdyż żaden z nich instrumentów mierniczych nie posiadał i nieprawdą jest, by w tej sprawie policya interweniowała. Nieprawdą jest jakoby c. k. starostwo w Grybowie wydało okólnik przeciw mej osobie, ostrzegając przedemną chłopów. Prawdą jest, że pomocnicy kancelaryjni, którzy pobierali po 120 i 200 K miesięcznej płacy, wyzyskiwali moje zaufanie i że dwaj pomocnicy za przekroczenie z § 461 u. k. (Grybów U. 748/10) zostali aresztem ukarani. Prawdą jest, że po obliczeniu się dnia 12 stycznia b. r. z pomocnikiem kancelaryjnym, który pobierał 200 K miesięcznej płacy od czasu wstąpienia do biura mego, nie zostałem mu nic winien, a dowiedziawszy się dnia 26 go stycznia b. r. o różnych niesprawiedliwościach w biurze przez tegoż popełnionych, oddaliłem go dnia 29 stycznia b. r. w myśl ustępu 11 pisemnej umowy. Prawdą jest, że tenże wraz z żoną dnia 30 stycznia b. r. o godz. $6^1/_2$ napadł na moje mieszkanie i musiałem użyć interwencyi policyi. Prawdą jest, że c. k. starostwo w Grybowie okólnikiem wystąpiło przeciw takim indywiduom, którzy podszywali się pod mianem geometrów, wyzyskiwali chłopów, za co nawet jednego ukarano 20 dniowym aresztem, lub zapłaceniem grzywny w kwocie 200 K.

Tarnów, dnia 16 lutego 1911.

Fr. Edmund Deyczakowski,
rządowo upoważniony geometra
w Tarnowie.

Krwawy dramat rodzinny rozegrał się w Niwce w powiecie brzeskim. Gospodarz tej wsi Fr. A. został śmiertelnie raniony wystrzałem z rewolweru przez własną żonę. Wrócił on z Ameryki i zauważył, że żona jego nawiązała stosunek z młodym parobczakiem tejże wsi. Podczas kłótni z tego powodu powstałej porwała żona rewolwer i strzeliła do męża. Żonę i jej kochanka aresztowano. Stan rannego beznadziejny.

Ze świata.

Pożar w warsztatach kolejowych. W Szegetroku (Węgry) wybuchł pożar w warsztatach kolejowych, który wyrządził wielką szkodę. Spaliło się wiele wagonów. Szkoda wynosi milion koron. Podczas pożaru nastąpił wśród wielkiej detonacyi wybuch w magazynie terpentyny. Detonacyę słyszano w całem mieście. 2000 beczek nafty i benzyny zdołano uratować.

Abdul Hamid pilnowany. Z Saloniki donoszą: Willa, w której więziony jest Abdul Hamid, była dotąd strzeżoną przez 40 żandarmów. Ponieważ zaszły pewne zaniedbania, odtąd strzedz będzie willi 100 żołnierzy pod wodzą wypróbowanych oficerów, którzy będą osobiście odpowiedzialni za spełnianie powierzonego im zadania.

Proces studentów ruskich.

Lwów, 21 lutego.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przesłuchiwano 22 letniego prawnika Iwana Chyczyja. Przybył on do Lwowa na zaproszenie komitetu, którego nie chce wymienić. Przy sobie miał laskę, którą poznaje wśród złożonych w sali sądowej. Wyszedł z wiecu pod naporem kolegów, z którymi następnie usunął barykadę koło sali L. 1.

Przewodniczący: Po co chcieliście iść naprzód?

Oskarżony: Aby wyjść z uniwersytetu.

Przew.: A dlaczego nie wyszliście?

Oskarżony: Po usunięciu barykad jedni poszli na drugie piętro, drudzy uciekli na dół.

Przew.: Czy wasi rzucali także polana?

Oskarżony: Rzucali z powrotem te, które na nas rzucano.

Dalej opowiada oskarżony, że strzały pochodziły z poza drzwi wahadłowych koło rektoratu. Widział blask i dym.

Na pytanie przewodniczącego, w jaki sposób można było znaleźć w sali L. 1 rewolwery, odpowiedział oskarżony, że może przedtem je tam kto porzucił.

Oskarżony Grzegorz Chytreńkij, jednoroczny ochotnik, nie poczuwa się do winy. Na uniwersytet był zapisany, lecz przebywał jako guwerner w Glinnej. Przyjechał 29-go czerwca umyślnie na wiec. Na uniwersytet przyszedł bez broni. Miał tylko laskę. Poszedł prosto do sali L. 3, gdzie już było pełno. Podczas wiecu dowiedziano się, że Polacy budują barykady, czego się przeląkniono. Ze sali wyszli ze śpiewem, ale nie w pochodzie. W głównym korytarzu szedł razem z innymi aż do barykady. Powstrzymały ich polana, rzucane z przeciwnej strony. Widział, jak Leontowicz chwycił się za kolano, ugodzony kulą. Widział, jak strzelano z korytarza rektorskiego. Twierdzi, że strzał, który widział, dał jakiś niski człowiek „ze szlacheckimi wąsami“, który nie wyglądał na studenta uniwersytetu. Po strzale uciekł do sali pierwszej. Opowiada dalej, że młodzież wszechpolska często Ukraińców prowokowała. Raz np., gdy szedł korytarzem, jeden z dwóch studentów, stojących na korytarzu zawołał: „A to jakaś zakazana hajdamacka morda!“ (Wielka wesołość).

Na pytanie prokuratora, czy poznałby tego, który strzelał, odpowiada, że pamięta dokładnie, że był to człowiek niski z dużym wąsem.

O godz. $2^1/_2$ odroczył przewodniczący rozprawę do dzisiaj rano.

* * *

Lwów, 21 lutego.

Na dzisiejszej rozprawie akademików ruskich dokończono przesłuchania oskarżonego Biłyko, który poprzednio podczas rozprawy zachorował.

Następny oskarżony Teodor Daczkiw zeznaje, że pierwsze strzały padły ze strony polskiej. Wypiera się wszelkiego udziału w zajściach; nie miał przy sobie żadnej broni, tylko laskę.

Osk. Andrzej Domaszewicz, dyetaryusz „Dnistra“, zeznaje, że na uniwersytet przyszedł sam, bez broni. Był na wiecu w sali III, słyszał poszczególne słowa referatu osk. Zaliżniaka o uniwersytecie ukraińskim. Był tam do chwili, gdy zawiadomiono, że Polacy budują barykady. Jako nie akademik, chciał szybko opuścić gmach uniwersytetu, ale zobaczywszy w głównym korytarzu barykady zatrzymał się. Nie miał odwagi przebić się przez nie. Gdy Ukraińcy zbliżali się do barykad, zaczęły od strony polskiej padać strzały. Oskarżony schronił się do sali I za barykady. Było tam wiele osób, tak około 20 do 30. Oskarżony zobaczył tylko jakiegoś człowieka w popielatem ubraniu, który w wyciągniętej ręce trzymał rewolwer i strzelał, wychyliwszy się z za drzwi, czy też za framugi. Twarzy owego człowieka nie pamięta. Gdy był w sali I słyszał więcej strzałów, ale nie wie skąd padały.

Radca Zakrzewski zapytuje oskarżego, dlaczego w śledztwie zupełnie inaczej mówił jak teraz, mianowicie, że przyszedł na uniwersytet tylko w tym celu, aby zobaczyć się z kol. Huzarem, od którego miał pożyczyć książek. Oskarżony odpowiada, że wobec sędziego śledczego zataił prawdę i nie chciał jej powiedzieć, gdyż myślał, że w ten sposób uniknie zatrzymania w więzieniu śledczem.

Następnie zarządzono przerwę.

TELEGRAMY

z dnia 21 lutego.

Lokaut w Tryeście.

Tryest. W giserni tutejszej fabryki torped oświadczyli robotnicy, że nie będą dalej pracowali, jeżeli dozorca Anglik, który z nimi źle się obchodzi, nie będzie wydalony. Dyrekcya odmówiła spełnienia tego żądania i wydaliła wczoraj wszystkich **108** robotników zajętych w giserni. Związek pracodawców uchwalił na wypadek, gdyby robotnicy nie ustąpili, wydalić nietylko wszystkich robotników fabryki torped, ale także i innych fabryk.

Sprzysiężenie monarchistyczne w Portugalii.

Paryż. Z Lizbony donoszą, że wykryto tam monarchistyczne sprzysiężenie. Na czele sprzysiężenia stoi kapitan armii czynnej. Pomiędzy aresztowanymi znajdują się oficerowie, dziennikarze i kupcy, mianowicie kupcy, którzy byli przedtem dostawcami dworu.

Powstanie Albańczyków?

Cetynia. Imigracya Serbów z Albanii do Czarnogóry przybiera wielkie rozmiary. Dotąd przybyło do Czarnogóry około 10.000 Serbów; głoszą oni, że dnia 24 kwietnia wybuchnie powstanie Albańczyków. Wszyscy imigranci są zupełnie uzbrojeni. W całej Czarnogórze wierzą w wojnę z Turcyą.

Trzęsienie ziemi.

Salonika. W większej części wilajetu Monastyr odczuto w nocy z 18 na 19 b. m. silne trzęsienie ziemi, które w kilku miejscowościach wyrządziło szkody.

Dżuma.

Irkuck. Pod przewodnictwem inspektora sanitarnego Malinowskiego rozpoczęto wczoraj obrady nad zapobieżeniem zawleczeniu dżumy.

Powstanie w Meksyku.

Nowy Jork. Według telegramów z Cap Haitien oficerowie wojsk rządowych po zajęciu miasta Quamaninth stracili panowanie nad armią. Wojsko miasto splądrowało i podpaliło. Wielu mieszkańców zabitych. Między innymi zaatakowano jednego Francuza, syna jego zabito a dom spalono.

Baczność Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, Zwierzyniecka 10, od godziny 7—8 wieczorem w dni zwykłe i od 10—12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (ul. Krakowska 25) odbędzie się w piątek 24 b. m. poufne zgromadzenie w sprawie założenia Związku stowarzyszeń robotniczych. Początek o godz. 7 wieczorem, Referent dr J. Drobner.

* **Wykłady** w szkole agitatorskiej dla kobiet w Krakowie odbywają się obecnie raz na tydzień, we wtorek o godz. $7^1/_2$ wieczorem. Zapisy na rozpocząć się mający nowy cykl wykładów przyjmuje się.

* **Grupa kaflarzy we Lwowie** zawiadamia, iż przeprowadziła swój lokal na ul. Zieloną 22 i tamże wszelkie pisma należy adresować.

* **Wiedeń.** Kasa Samopomocy polskich emigrantów odbywa dyżury w godzinach wieczornych w poniedziałki, środy i piątki w lokalu stow. „Siła“, V. Breuhausgasse 39/9.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Wiadomości karnawałowe.

* **Staraniem Stowarzyszenia korporacyjnego robotników stolarskich w Krakowie** odbędzie się w sobotę 25 b. m. w sali hotelu Kleina zabawa taneczna z kotylionem. Początek o godz. 8 wieczorem. Muzyka cywilna deborowa. Kwiaty i ordery kotylionowe na miejscu. Stroje spacerowe. Bilet wstępu z podatkiem gminnym 1 K 10 h. Wstęp tylko za zaproszeniami. Zaproszenia i bilety można dostać w Związku stow. rob., Zwierzyniecka 10, w dzień powszedni od godz. 7—8 wieczorem, a w niedzielę od 9—12 przed południem.

* **Wiedeń.** Grupa miejscowa P. P. S. D. dla X. dziel. Wiednia (X. Alxingergasse 24) urządza zabawę karnawałową w zapustną sobotę 25 lutego w sali ogrodowej p. A. Koczi, X. Gudrunstrasse 184. W czasie pauzy niespodzianka: „Wesoły humor“. Tombola. Wesoła poczta. Kwiaty. Muzyka salonowa pana Jakla. Początek o godz. 8 wieczór. Karty wstępu wcześniej nabyte 60 h, przy kasie 80 h.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Paulina Schlaglied
Benjamin Spira
zaręczeni
Kraków. Szczakowa.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1090).